NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 10 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jednoszpaltowy na kolumnie sześcio-łamowej 15 Mkp.
Nadesłane i paski w tekście na kolumnie czterołamowej wiersz 30 Mkp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 Mkp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 Mkp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 3 Maja 1921 r. Nr. 16.

Paskarski Urząd gospodarczy.

Urząd na 12.887 kg. mąki zarobił około pół miljona Mp.

(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)

Biała w maju.

W styczniu b. r. Urząd gospodarczy w Lipniku (pow. Biała) sprowadził z Towarzystwa aprowizacji miast w Warszawie wagon mąki amerykańskiej o wadze 12.887 kg., po cenie bez zysku loco magazyn Urzędu gospodarczego 1 kg 36 51 Mp. Mąkę tę rozsprzedano po 75 Mp. za kg. przyczem **osiągnięto zysk 466.266 Mp.** Sprawców lichwiarskich zarobków, a mianowicie Ignacego Wacherberga, Ryszarda Gajera i Teodora Fuchsa z Lipnik aresztowano, a sprawę oddano do prokuratorji.

Zamach na pociąg.

Dzięki przytomności maszynisty uniknięto katastrofy.

Chrzanów, w maju.

Przed kilku dniami maszynista prowadzący pociąg osobowy z Chrzanowa do Bolęcina zobaczył na torze kolejowym leżący w poprzek słup telegraficzny. Maszynista nie stracił jednak przytomności i zdołał szczęśliwie pociąg zatrzymać *tuż przed słupem telegraficznym.* Po usunięciu przeszkody pociąg ruszył dalej w stronę Bolęcina. Zarządzone dochodzenia policyjne wykazały, że szło tu o zamach na pociąg. Sprawcę zamachu ujęto. Dalsze dochodzenia w toku.

Zbrodnia, czy nagły zgon?

Kraków, w maju.

Jeden z wybitnych lekarzy krakowskich, ordynujący w szpitalu św. Łazarza, **zmarł w piątek z rana w mieszkaniu swem, podczas golenia się brzytwą.** Zwłoki znaleziono na podłodze. Po mieście rozeszły się pogłoski, że *zmarły nie zginął śmiercią naturalną*

Olbrzymie oszustwo.

Oszust zdołał wyłudzić 1,800.000 mkp.

(Od Korespondentów »Nowin Powszechnych«.)

Jasło, w kwietniu.

Ostatnich czasach zgłosił się do Franciszka Orlafa w Święcianach (p. Jasło niejaki Grzegorz Kostewicz i przedstawiwszy się jako pośrednik przy sprzedaży majątków ziemskich, zaproponował mu kupno majątku Libuszy (pow. Gerlice). Orlaf, któremu Kostewicz przed łożył korzystne warunki kupna, zgodził się na zrobioną mu propozycję i dał jako *zadatek 1,800.000 marek.* Kostewicza znano powszechnie jako pośrednika przy kupnie majątków, wobec czego nie przypuszczano żadnej możliwości oszustwa. Tymczasem po pewnym czasie Orlaf począł zasięgać wiadomości o majątku, którego miał być właścicielem i ku swemu przerażeniu dowiedział się, że obszar Libuszy już dawno jest sprzedany. Zarządzono dochodzenia i **zręcznego oszusta aresztowano.**

Tragiczna śmierć miljonera.

Kraków, w kwietniu.

Przed kilku dniami wybrało się ośm osób z plutokracji żydowskiej na wycieczkę do Niepołomic automobilem. W drodze samochód się przewrócił, a właściciel auta, 23-letni syn miljonera handlarza drzewem i właśc. tartaków **Falter zginął na miejscu.** Falter **miał być spadkobiercą olbrzymiej fortuny swego ojca.** Tragizm wypadku podnosi, że ofiara wypadku jest 12-tem dzieckiem Falterów, które umiera w młodym wieku.

Pożar lasu ministra Steczkowskiego.

Pożar objął i las sąsiedni. — Szkoda wynosi 7,100,000 marek.

(Od naszego korepondenta.)

Ropczyce w maju.

Przed kilku dniami wybuchł pożar w lesie ministra Steczkowskiego w Kozeniowej (pow. Ropczyce). Ogień szybko ogarnął znaczną przestrzeń tak, że wkrótce zniszczył pięć morgów lasu wartości przeszło 100.000 Mp.

Wskutek utrudnionej akcji ratunkowej pożar przeniósł się do sąsiedniego lasu właściciela dóbr Schmindlinga w Nagoszynie zniszczył **około 70 morgów młodego lasu wartości 7 miljonów Mp.**

O wzniecenie pożaru podejrzani są dwaj gospodarze, którzy idąc przez las z Radomyśla zapalili fajki i przez nieostrożność *las podpalili.*

Dlaczego się przenosi starostów.

Pierwsze pociągnięcia na szachownicy wyborczej.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Tarnów, w kwietniu.

Przeniesienie urzędowe jakiegokolwiek urzędnika jest dziś połączone z wielkimi dla Rzeczypospolitej wydatkami, z tego też pow du p. minister *Steczkowski* powinien często stosować swe veto.

Niedawno przeniesiono kiku starostów.

Starosta S. jest *gratissima persona,* p. prezydenta Witosa i jako mąż zaufany wysłany został do Tarnobrzega, by tam *zgniótł Lewicę P. S. L.* W nagrodę za to będzie wiceministrem spr. wewn. Albo na nowym posterunku tak sobie zjedna opinie wsi, że Prawica postawi tam swoich kandydatów, a p. starosta, nie mogąc kandydować w swoim powiecie, będzie uwzględniony na liście w okręgu, w którym przedtem pracował! Komentarze zbyteczne!!

Trzeci Maja.

Po raz trzeci już, odkąd Polska stanęła napowrót w rzędzie wolnych narodów świata, święcimy uroczyście rocznicę wiekopomnej Konstytucji majowej.

W tak niedawnej jeszcze dobie rozbiorów wielką tę kartę dziejową tylko tutaj w Małopolsce wolno było upamiętnić otwarcie obchodem publicznym. Kraków, miasto wielkich tradycji, dostojny stróż zaklętej w mury Wawelu chwały i świetności Polski Piastów i Jagiellonów, czcił ją zawsze godnie i serdecznie. Inaczej było pod knutem carskim i w zaborze pruskim. Tam zbrodnią była najskromniejsza manifestacja, nabożeństwo w tym dniu. Wielką datę dnia 3 Maja czczono tam w głębi serc.

Dzisiaj nie tylko że odjęte już kajdany trójniewoli narodu, ale Polska niepodległa, po zwycięskiej wojnie z Rosją, mając nową własną konstytucję — *czci już jako święto narodowe Konstytucję 3 Maja!*

A cześć dla tego wielkiego aktu prawno-państwowego płynie ze zrozumienia, że Ustawa 3 Maja wypłynęła z ducha wolnego i wolność miłującego narodu, który nią wobec świata całego zaświadczył, ze mimo najcięższe przejścia dziejowe tkwi w nim potężna wola życia!

Uznanie praw człowieka, które Francja okupiła hekatombami krwi podczas rewolucji, zajaśniało żywym blaskiem w postanowieniach naszej Konstytucji i to na cztery lata przed konstytucją francuską, a podwalina pod budowę najdoskonalszego, jak na owe czasy, ustroju państwowego położoną została w sposób godny, bez krwi rozlewu i bratobójczych walk.

Z czcią więc dla pamięci Kołłątajów, Małachowskich, Ignacych Potockich chyli czoło dzisiejsze po stokroć szczęśliwe pokolenie, które doczekało się Wolności i w jej blasku rozpamiętywa wielką spuściznę Czteroletniego Sejmu, który dzieło Konstytucji dla wolnego stanowił Narodu!

Poseł Anusz o Witosie.

W *Kurjerze łońskim* znajdujemy sylwetkę premiera Witosa pisaną przez p. Anusza. Powtarzamy urywki z niej, nie sądząc, by potrzebne były do nich jakiekolwiek komentarze.

Mówiąc o Witosie, jako o człowieku publicznym, niepodobna nie wspomnieć o rysach osobistych jego charakteru.

Jest to — pisze p. A. — człowiek *niesłychanie pracowity i wytrwały*. [illegible] trafił on na początku swej karjery parlamentarnej półtorej doby bez przerwy przepracować w archiwach sejmowych celem zapoznania się ze sprawami, które miały być przedmiotem jego działalności poselskiej; bardzo często wieczorem powróciwszy ze stolicy do swej zagrody, *stawał natychmiast do młócki*, a już rano orał lub zasiewał wymłócone przez noc zboże. Oczywiście, że podobne tempo i natężenie pracy możliwe jest tylko przy tęgiem zdrowiu, którego Pan Bóg nie poskąpił Witosowi.

Chorób na ogół nie zna, a jak się jaka do niego natrętnie przyplącze, to zawsze ją potrafi spłoszyć *niezawodnem lekarstwem: gorącym krupnikiem*, przyrządzonym na miodzie.

Jest rzeczą wielce ciekawą patrzeć, jak Witos czyta memorjały, referaty lub korespondencje; pochłania wzrokiem odrazu całą stronicę i w lot chwyta istotę rzeczy; w przedstawionych mu projektach komunikatów urzędowych *zawsze ma coś takiego do poprawienia*, że zawodowy dziennikarz lub publicysta, który mu ten komunikat przedkłada, ze zdziwieniem zapytuje samego siebie, dlaczego jemu samemu przedtem to nie przyszło do głowy.

Człowiek tak zajęty i pochłonięty pracą i pomysłami, niema czasu na stosunki prywatno-przyjacielskie.

To też Witos nie *pozwala dochodzić w swej duszy do głosu jakimkolwiek uczuciom osobistym*. Tak patrzą na premiera Witosa jego przyjaciele. Społeczeństwo — zwłaszcza **inteligencja niezależna nie widzi niestety zalet p. Witosa**, przeciwnie zwraca się coraz silniej przeciw niemu i wytyka liczne błędy, które sprawiają, że gospodarka państwowa staje się gospodarką źle administrowanego folwarku. Czy jest to wina premiera samego, czy też **jego fałszywych przyjaciół** — to sprawa druga, której wypadnie nam jeszcze nieraz pomówić.

Łapówka otwiera drzwi!

Skandaliczne stosunki w sprawie przywozu towarów.

Kraków, w maju.

Że w każdej dziedzinie naszej gospodarki państwowej panuje chaos, o tem wszyscy wiedzą. Każdemu wiadomo że Małopolska rządzi się odmiennem ustawodawstwem sądowem, podatkowem i administracyjnem od reszty części Polski a tłomaczy się to przyjętym powszechnem wyrażeniem, że *Polska się jeszcze nie zrosła*. Ale o tem, jakie trudności piętrzą się przed rzetelnym kupcem, wie mało kto. Dla kupców powojennych, których snadniej [illegible] nazwać można, droga jest o wiele łatwiejsza, bo ci znają jeden sposób na wszelkie trudności, a ten się nazywa *łapówka*. Ale dla ludzi, z sumieniem przedwojennem, którzy chcą nadal uprawiać swój handel, stosunki stają się coraz trudniejszemi. Aby także nieinteresowani mieli pojęcie o takich rzeczach, to tym razem zajmę się znanym wielu z tytułu *Urzędem przywozu i wywozu*. Zwykły śmiertelnik, trochę krytycznie usposobiony zapyta się przedewszystkiem dlaczego potrzeba pozwolenia urzędu na przywóz, naprzykład, lampek elektrycznych **jeżeli ten artykuł jest nieodzownie w kraju potrzebny** i u nas niewyrabiany. Na to odpowiada już trzeci z rzędu minister skarbu *że potrzeba kontroli nad przywozem, aby nie sprowadzano artykułów niepotrzebnych lub w kraju produkowanych, celem ochrony kursu marki polskiej wobec waluty zagranicznej*. Argument ostatni nie wytrzymuje krytyki, bo mimo trzechletniej ochrony, marka nasza znajduje się, niestety, w małogodnym towarzystwie sowietek, krywen, duńskich i innych rodzajów prawie że bezwartościowych pieniędzy. Jeżeli chodzi o t. zw. niepotrzebne towary, to każdy laik zrozumie, że niema między kupcami takiego warjata, któryby sprowadzał niepotrzebny towar, bo nie znalazłby dla niego zbytu i towar ten albo by się zepsuł albo leżał bezużytecznie. Powiedzenie jakoby urząd ten ochraniał produkcję krajową, nie jest też słuszne.

Każdy konsument, urzędnik jak robotnik odpowie, że sprowadzanie towaru z zagranicy pomimo, że podobny towar się u nas wytwarza, może mieć miejsce tylko wówczas, jeżeli towar zagraniczny jest *tańszy* lub też *jeżeli produkcja krajowa całego zapotrzebowania kraju nie pokrywa*. Sprowadzanie więc zagranicznego towaru połączone jest z korzyścią dla konsumentów, bo przez to albo obniża się cena towaru tamtej i *zmusza także krajowych producentów do niższych cen* lub też dlatego, bo w przeciwnym razie wogóle odnosny towar nie byłby [illegible] bycia.

Jeżeli więc, szanowny czytelniku nie możesz pojąć, poco egzystują te Urzędy przywozu to ci to podpisany w prosty sposób jasno wytłomaczy. *Urzędy takie są potrzebne, bo każdy taki Urząd potrzebuje naczelnika, zastępców i referentów.*

Bo stwarza się posady i opłaca się wielką liczbę urzędników, którzy imając się jakiejkolwiek innej roboty, bodaj nawet naprawy dróg galicyjskich, pracowaliby z daleko większym pożytkiem dla całości naszego społeczeństwa.

Ci urzędnicy właśnie, z odnośnymi departamentami w ministerstwie, wytwarzają swojem urzędowaniem *fikcję, jakoby byli potrzebni*. W istocie ich urzędowanie stwarza golgotę dla przemysłowców, psują oni papier bezcelowo na akta w przekonaniu, że spełniają zadanie przez ministra utopijnie wymarzone.

A jaka to gospodarka?

Fabrykant, przemysłowiec n. p. decyduje się sprowadzić dla swego zakładu maszyny specjalnie wyrabiane w Anglji. Udaje się więc do Urzędu przywozu i tam przedewszystkiem *ma sprawę z urzędniczym służącym* w przedpokoju, który jakby z łaski sprzedaje mu za 10 marek odpowiedni druk. Wypełniwszy druk przemysłowiec otrzymuje informację, że *należy przywóz uzasadnić rachunkiem zakupionych maszyn*. Ponieważ przemysłowiec nie kupuje maszyny, nie będąc pewnym otrzymania pozwolenia przy-

---

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Hej, moi państwo, wy hań w mieście nijak wyrozumieć nie wydolicie onemu cudowi Boskiemu, co tera na wsi przed oczyma człeka się odsłania! A ten cud Boski, to nie co inksze, ino wiesna! Hej, bo śliczna ta wiesna na wsi! Nie ino w maju abo w czerwcu, kiej ziemia stanie, niby ta ustrojona Krakowianka w całej swej urodzie, w pełnej zieleni drzewin i w kwiecie naszych rozległych łąk! Nie ino wtedy, nie, mościewy... Ale już w Zwiastowanie Najświętszej Panienki, już potem w kwietniu, skoro ino niebo czyste i przez nijakiej chmureczki, a słonko rozlewa na całą ziemię miłościwie swoje przejasne blaski i swoją lubą ciepłość.

Wtedy to stary dziadek wychodzi o kiju przede chałupę na przyzbę, zdjon czapkę z siwej głowy, a chuda, pomarszczona gębusia mu się śmieje, skoro poziera na swoje wnęcki, abo i prawnęcki, co na obejściu dziecinne desperty wyprawują! A jak zadrze głowę w górę i ku słoneczku pojrzy, to westchnie se z całego serca do Pana Jezusa, pokornie Mu dziękując, co go jeszcze bez tę zimę zachował i pozwolił mu jeszcze doczkać wiesny we swojej wsi, kaj się urodził i kaj se legnie pod darnią smętarną na wieczny czas! A skoro prosi o niebo la grzesznej duszy, to pewnikiem nie o inksze, ino o takie wiośnie, polskie niebo, kajby taka rado sna, ozśpiewana, złota i wesoła wiesna zawdy panowała, jak u nas w kwietniu abo w maju!

Tak, moi państwo z miasta, tak... I jabym nijakiego nieba od Najwyższego Stwórcy się nie dopraszał, skoro przed Nim kiejsi stanę, ino zielonej wiesny naszej i naszego słonka, co ją juści straśnie miłuje, kiej jakiem [illegible] okiem od świtania do nocy na nią poziera!

A jak człek w słoneczny dzień [illegible] pójdzie na swoją rolę, coby ziarno do świętej ziemi wsuć, a ciepłe słoneczko [illegible] go przejmie, a skowronek, juści Matki Boskiej ptaszeczek, nad nim przy się [illegible], zadzwoni, a pojrzy dookoła jak juże pierwsze maluśkie listeczki z krzaków i [illegible] wyzierają [illegible] ka małego dzieciątka z kolebki — to [illegible] niesamowity gorąc oblewa go kole serca, a wilgotność jakowaś staje w ślepiach!

Wtedy do człeka wsiowego, co na to wszyćko poziera, i tę wiesnę naokół słyszy i w tej wieśnie cudownej się rucha — przystępuje jakisi niewidzialny Janioł Stróż i cosi mu słodziuśkiego a dobrego szepce do ucha... Ino nikto śmiertelny nie wyrozumie, co mu On szepce, czego chce, bo juści [illegible], to jakby człek, z zawiązanemi oczami — nie wie kaj się obrócić i co począć...

Mnie, kielam razy w polu na wiesnę, w słoneczny czas, nalazł się sam pod jasnem niebem, a skowronek mi nad głową zaśpiewał — to się zawdy widziało, com w kościele podczas błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem... I chciało mi się rymnąć na kolana i z całego serca, z całej mocy w ten przeogromny, boski, zmartwychwstający świat zaśpiewać głosem wielkim, coby się o kopułę niebieską odbił: Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny!!

Skoro to, com napisał, przeczyta uczony pan z miasta, prefesur, abo dochtór — to się uśmieje i pomyśli:

Ot, gada się, gada Pawłowi Cebuli piękne rzeczy — bo sam, choć chłop, nie chłopską duszę ma. Raz o sobie napisał że go nazywają: filozof! Pewnie siedzi w nim także poeta i wyobraża sobie rzeczy, dla chłopa niedostępne! Gdzieby tam chłop odczuwał piękno wiosny! Trzeba na to umysł i serce uszlachetnić nauką, czytaniem — słowem nie można być chłopem! Myśli chłopa są niskie, poziome, on głuchy jest na śpiew skowronka przy siejbie, on oblicza wtedy, ile, w razie urodzaju, za pszenicę weźmie!

Odpowiem na to jentelięgentom ino tyla: Może we mnie i poeta siedzi i bez to wiesna mi gada o cudach, jakich inni chłopi nie wydolą wyrozumieć — ale skądze w naszej wsi wzięni się tacy, co późno w noc na wiesnę i w lecie grają na skrzypkach abo na fujarze tak jakoś od serca, jakby nie te skrzypki, ino szczery ich ból, żal abo tęsknoć same płakały! Czy i im nie dał Pan Jezus inkszej duszy, niźli wszyćkim? Nut oni ta nie znają, nijakich szkół kaj granie [illegible] nie kończyli — a bez cóż ta muzyka tak do samego wnątrza dojmuje?

A [illegible] Walek Kordek [illegible] [illegible] baby — temu się nie przeciwię. Ale my

Nie, moi państwo, i w kwardej chłopskiej duszy jest to samo, co w waszych, ino wyrazić się nie umie, a że i przez wysokich szkół chłop może być poetą, to na ten przykład wymienię ino Ferdynanda Kurasia, Jantka z Bugaja i Jacka Obrochtę!

* * *

W ostatnim liście napisałem, co znam poniektórych gazdów od Myślenic i Żywca i nawidzę ich, bo mi się udają jako mądre i polityczne chłopy. Ale rzeknąć tegobym nie mógł o gazdach rabczańskich. Oj, ci mi się straśnie nie udają! Kiejsi mówi mi jeden znajomy pan w Krakowie, co zdziercy są okrutni i prześli najgorszych żydów. W 1919 roku pan ten (nijaki bogacz, ino radca ze sądu) płacił w Rabce za dom na lipiec i sierpień 2200 marek, a tera ten sam gazda mu pisze, co na te miesiące nie wynajmie mu taniej domu, jak za 30.000 marek!! Jeszcze przed tamtego roku (mówi mi ten pan) mogłem tyle zapłacić, bo dwie familije na to się złożyły (znaczy: on mieszkał na jednej stronie chałupy, a na drugiej jego krewniak z dzieckami) — ale tera po 15000 to ani ja, ani mój krewniak, choć byśmy siódmą skórę z siebie ściągli, płacić nie wydolimy!

Takiem zdzierstwem, niegodnem katolika, brzydzę się gorzej, jak podwójną kredką żydowską! Adyć, jak łatpi wszyćkie gazdy rabczańskie jak piśknie zaczną śpiewać, jak ten łupiskóra, to nikto hań z choremi dzieckami nie pojedzie ino same żydowskie paskarze! A to przecie hańba la rabczańskich gazdów!!

I czy na to niema już sprawiedliwości? Czy pan starosta myślenicki nic o tem nie wie?! Czy niema sposobu na ukrócenie takiej lichwy, takiego zdzierania skóry z biednego jenteligenta, co dzisia — jak wiadomo — mniej zarabia od robotnika? Dy to o pomstę do nieba woła! A ksiądz proboszcz rabczański nie ma to ambony, coby, jak się [illegible], swołał w każdą niedzielę takich gazdów?! A hańba, wieczna hańba chciwcom, co ciężko przed Sądem Boskim odpowiedzą za tę juści nie katolicką, ino pogańską, abo żydowską chytrość!!

Ktosi przemądrzały pomyśli se o tem, com rzeknął: Cie go! Cebula, bogacz, pewnikiem sam paskarz, a na drugich [illegible] dziwia! Żem nie paskarz, zaświadczy o tem [illegible] skoro na ten przykład za masło, jajko, mleko bierzemy tera duży pieniądz — to akurat tylo, kiela trza nam w mieście płacić czy za przyodziewę, buty, naczynia do wozu, abo co inksze! Co prawda, to nie grzech, — chocia duża płaciwa za wszyćko w mieście, to i tak jakisi prefit z tego mleka, masła, ziarna do skrzyni się schowa. Ino nikiej tylo, kiela taki rabczański gazda za pomieszkanie chałupy na dwa miesiące chce brać! Sumiennie to mówię, jakem katolik i ućciwy gospodarz! Za taką lichwę wsypałbym po [illegible] przed kościołem bez chciwców [illegible] pięćdwaścia kijów! Popamiętałby se — jak się to u nich mówi — *sezon!!*

* * *

Jedna gruba kawiarka krakowska opowiadała mi, co ten pan Wyrwicz to takie bište-franty umie ludziom pokazować, co aże kładą się od śmiechu, płaczą do chustek, a poniektórzy tę gębę przez opamiętania rozdzierają i brzuchami tak trzęsą, co wszystko na nich pęka. Raz pan Wyrwicz pokazował dziada, co chodzi po prośbie i w jednej kamienicy dali mu na dole kapusty, na pierwszem piętrze także kapusty, na drugiem kapusty, a skoro ledwie żywy po tej kapuście wylazł jeszcze na trzecie piętro, a hań go także poczęstowali kapustą — szlag go trafił!

Mnie się to ciągiem przybacza, kiela razy tera w Krakowie zajdę do którego masarza. Kaj zaglądnę, czy do Bialika, czy Sataleckiego, czy na plac Marjacki, czy na Karmelicką, czy na Szewską — wszędy ino na ladzie leży i na hakach wisi kiełbasa, kiełbasa i kiełbasa! A cóż do pierona z tą kiełbasą — mało co nie zaklnę, jak ten dziad klon na kapuchę! Nijakiej głowizny, ani salcesonu, ani leberki człek nie dostanie — żry ino furt kiełbasę i kiełbasę, jak ta krowa trawę! Oj, Panie Ministrze od Aprowizacyji, jakbyś sam zaszedł do dwudziestu takich sklepów i ino kiełbasę wszędy zdybał, toby Cię juże od samego patrzenia na to, jak wygląda Twoje rozporządzenie, jakaś okrutna chorość napadła!! Dy ja, kwardy chłop, a kiełbasa tak mi do dna obmierzła, jak młodemu parobkowi stara baba, co [illegible] pojoł, a ona [illegible] niego się zalica względem [illegible]

wozu, więc też zmuszony jest popełnić pierwsze oszustwo, przedkładając *sfingowane rachunki lub sfałszowane blankiecie faktury*. Nie wiedząc z góry ile maszyny kosztować mają, aby zaoszczędzić część kosztów pozwolenia, które kosztuje 3 do 6 procent od sumy rachunków, zmuszony jest do drugiego fortelu, kiedy to wykazuje w rachunku niską cenę kupna maszyn. Musi to uczynić, bo zapłaconych kosztów nie zwraca się choćby kupno i sprowadzenie maszyn z jakiegokolwiek powodu nie doszło do skutku.

Gorsze skandale dzieją się przy pozwoleniach na artykuły powszechnego użytku, jak trykoty lub obuwie i t. p. Kupiec otrzymuje pozwolenie opiewające naprzykład na 500 kilo trykotów. Ponieważ na razie sprowadza tylko 200 kilo, przedewszystkiem stara się na urzędzie celnym, aby mu zaznaczono na pozwoleniu, że na razie sprowadził tylko 100 kilo. Aby sobie odbić swoje koszta wpłacone w Urzędzie przywozu pozwolenie poprostu puszcza na pasek. Kupcy *płacą za takie pozwolenie znaczne sumy, do stu marek za jedno kilo.* Te koszta ponoszą w końcu konsumenci, nie mówiąc już o tem, że grasują specjaliści od pozwoleń, którzy wykorzystując swoje stosunki uzyskują pozwolenia na takie artykuły i w takich chwilach, kiedy się ich właścicielom poważnych firm odmawia. Te stosunki *deprawują w wysokim stopniu urzędników celnych, kolejowych i spedytorskich,* koszta sprowadzenia towaru są często kolosalnej wysokości, a pokrywają je cierpliwi konsumenci, tłum. Skandaliczny stan rzeczy zdaje się otrzeźwił rząd, bo — jak się dowiadujemy — jest już w toku *zasadnicza reorganizacja tych Urzędów* przez utworzenie... innego piekła pod nazwą Izb przywozu. *Zamiast stajnię Augjasza w zupełności wymieść* i przywrócić stan przedwojenny wolnego handlu, zamierza się *galwanizować ograniczenia* nietylko bezcelowe, ale w najwyższym stopniu szkodzące interesom państwa i społeczeństwa.

Jestto sprawa nadzwyczajnej doniosłości i opinja publiczna powinna stanowczo się domagać zupełnego usunięcia kwestji przywozu towarów z pod wpływu ministerstwa skarbu *a ochronę przemysłu pozostawić przemysłowi samemu i odpowiedniej taryfie celnej.* S. P.

A Ministerstwo Zdrowia milczy...

W znanem, osławionem i ośmieszonem przez całą prasę rozporządzeniu Ministerstwa Aprowizacji, ograniczającem konsumcję, które wprawdzie zostało w pewnych postanowieniach nieco zmodyfikowane, *pozostał jednakże niezbalony jeden paragraf.*

Jest nim **zakaz sporządzania przez masarzy szynek.**

Zwracaliśmy w swoim czasie uwagę, że postanowienie to *godzi wprost w zdrowie ogółu,* gdyż szynka, podobnie jak mleko i jaja, jest **artykułem spożywczym, nieodzownym dla chorych, wycieńczonych i rekonwalescentów.**

Obecnie, gdy sklepy masarskie od szeregu tygodni przepełnione są jedynie kiełbasami i szynki w nich dostać nie można, wyrazić musimy bezgraniczne zdziwienie, że sfery lekarskie, a przedewszystkiem Ministerstwo Zdrowia Publicznego, **nie uczyniły dotąd nic w imię najprymitywniejszych zasad humanitarności,** aby to niedorzeczne i horendalne postanowienie zostało zniesione.

Ludzie, dotknięci nieszczęściem rodzinnem, mający w domu chorych, są w rozpaczy, nie mogąc nabyć odrobiny szynki, niezbędnej dla wycieńczonych długą chorobą swych najbliższych!

Potworny ten stan rzeczy trwać dalej nie może! Apelujemy zatem do sfer lekarskich, aby rozpoczęły w tym kierunku skuteczną akcję i o poparcie zwróciły się przedewszystkiem do powołanego w tej mierze Ministerstwa Zdrowia Publicznego, które zresztą w zrozumieniu swego obowiązku **winno było już samo wywrzeć przy modyfikowaniu postanowień Ministerstwa Aprowizacji energiczny nacisk, aby chorzy przynajmniej nie byli ofiarami aprowizacyjnej szykany ministerjalnej!**

Szkoda, że Ministerstwo Zdrowia tak uparcie w tej sprawie milczy...

Król bez majestatu.

Prądy myśli politycznej w Niemczech.

Odkąd usunięte ogrodzenia, które osobę eksces. Wilhelma chroniły od niebezpieczeństwa, a nawet od krytyki wszelkiej, zbyt wiele do szerokiej publiczności w Niemczech przeniknęło z tego, co dowcipni adjutanci i inni opowiadali sobie dawniej tylko na ucho.

Johannes Fischart (Erich Dombrowski z *Berl. Tagebl.*) w swoim zbiorze współczesnych szkiców portretowych przytacza do charakterystyki Wilhelma nieznany dotychczas list jego głównego wychowawcy Hinzpetera. Pisze Hinzpeter:

»Wilhelm wysunął mi się z rąk i znajduje się zupełnie w rękach kamaryli militarnej, a niekorzystny wpływ oficerów gwardji Poczdamu z dnia na dzień coraz więcej się przebija«. Później przydzielony do rządu w Poczdamie, młody książę z oficerami »pierwszego gwardyjskiego pułku« używa. *Kielichami szampańskimi rzuca się w świeczniki, strzela się do zwierciadeł, pije się w zawody.* Małżeństwo nie ustatkowało szumów młodzieńczych. Wilhelm, którego Bismarck raz nazwał »wiecznym maturzystą« *(der ewige Primaner)*, czeka niecierpliwie tronu, a tymczasem przed pochlebcami rozwija plany szerokie, jakiemi wielkiemi on zrobi Niemcy, jak będzie nadawał ton w polityce, w sztuce, w muzyce, w literaturze, w malarstwie, całej kulturze. Gdy wstąpił na tron, nie było końca temu służeniu własnemu »ja«. Był wedle słów Bismarcka, człowiekiem, który *codzień chciał mieć urodziny.* Dopóty grał komedję i dopóty naród mu przyklaskiwał, że w końcu sam naprawdę uwierzył, iż jest kapłanem i prorokiem — wybrańcem bożym.

Te ostre sądy Fischarta ostrzej się jeszcze uwydatniają na tle zajść, już wcale, a wcale niekrólewskich, które przez dziesiątki lat pokrywała jako tako dyskrecja... cenzura. I tak Wilhelm, »admirał Atlantyku«, nie przestający powtarzać, że przyszłość Niemiec jest na morzu, nie przestający chełpić się swojemi zasługami około marynarki niemieckiej, podpisujący na krążowniku akty, przedkładane mu przez Tirpitza — nudzi się. Powiada do oficera, stojącego obok: »Straszny ten Tirpitz ze swoim atramentem! Wolałbym szklankę szampańskiego«. — *Wedle rozkazu,* zaskrzeczał oficer, skoczył i — już ordynans przynosi flaszkę francuskiego szampana — naturalnie z nalepioną etykietą jakiejś niemieckiej marki, bo *cesarz chciał w siebie wmówić, że pija tylko niemiecki szampan,* »równie dobry jak francuski«. Cesarz wypił szklankę, zostawił w niej małą resztę, wyszedł na pomost komendanta i zawołał do ofi-

cerów, stojących w gali na pokładzie okrętu: »Ha — Hahne, chciałby pan także szampana?« — *i chlusnął resztkę na dworaków*. A oni to przyjęli... ukłonami i słowami: »Za wiele łaski Wasza Cesarska Mości«. — Wrócił cesarz do kabiny, bardzo wesoły; podano mu »butersznytę« z kawiorem. *Zgarnął kawior i masło palcem do ust*, znów wyszedł na pomost komendanta i woła: »Ha — Hahnke, chciałby pan także kawioru?« — *i rzuca chleb tam, gdzie stoi generał-pułkownik Hahnke i jemu podobni*. I znowu ta sama bizantyńsko służalcza odpowiedź. Potem dowiedziawszy się o chyżości okrętu, zapytał: »Ha — Hahnke, ile węzłów (po niemiecku »Knoten«, co znaczy też gbur, nieokrzesany człowiek) na godzinę robi ten okręt?« — Hahnke przyznaje się, że nie wie. Na to od cesarza: »Ha — Hahnke, nic pan nie wie. *Dwadzieścia jeden, a z panem będzie dwadzieścia dwa*... — »Zbyt wiele łaski. Wasza Cesarska Mości«.

Oficer sztabowy, który w zeszłym roku w czasopiśmie berlińskiem *Die Weltbühne* publikował szereg artykułów o przedwojennem, starem wojsku niemieckiem *(Das alte Heer)*, dziś złączone w bardzo zajmującą książkę, o cesarzu przytacza również mnóstwo szczegółów niezbyt pochlebnych. Mniejsza z tem, że troskliwość Wilhelma o wojsko objawiała się przedewszystkiem *w wymyślaniu coraz to nowych mundurów, ozdób, błyskotek niepotrzebnych*. Ale mundur stawał się dla niego pobudką do politycznego nietaktu. Ile razy »wuj Bertie« (Edward VII) był na kuracji w Homburgu, przyjemny jego siostrzeniec, znający niechęć króla angielskiego do munduru, *zmuszał go prawie do przywdziewania go*, urządzając przy każdej sposobności i bez sposobności ćwiczenia i rewje w sąsiedztwie, od których Edwardowi trudno było się wymówić. A Wilhelm cieszył się, widząc, że król angielski się złości.

Królowi włoskiemu, który jest, jak wiadomo, bardzo małego wzrostu, z nadanym mu mundurem pułkownika huzarów Wilhelm *na złość posłał jednego z najrośliejszych oficerów swej armji, majora Leopolda von Kleist* i tego zrobił też wojskowym *attaché* w Rzymie.

Przemowy cesarskie do żołnierzy podczas wojny były, tak zaświadcza ów sztabowiec, pełne wyzywającego nietaktu. Czeka wojsko w skwarnym upale, ściągnięte ciężkim marszem dla rozdzielania krzyżów przez cesarza. Nadjeżdża szereg samochodów. Cesarz, od góry do dołu »napaćkany« (beklunkert) orderami, pstry i błyszczący jak paw, wysiada, salutuje wyniośle i woła: »No, chłopy *(Kerls)*, słyszę, żeście natłukli Moskali po... To mnie cieszy. Spodziewam się, że Francuzów także mocno nabijecie po...« — Potem znów niedbale salutonie, adjutant przyboczny rozdziela ordery, a potem komenda: »Ruszaj się!« Sztabowiec kończy ten opis: »A teraz spragnionym i głodnym ludziom wolno było przypatrywać się, *jak z samochodów wyjmowano śniadanie sowite, jak je zajadano*, jak strzelały korki, jak dostojni państwo byli bardzo weseli i rozbawieni. Żaden widz nie mógł wątpić, że żołnierze, którzy nie byli jeszcze socjaldemokratami, przez to, co widzieli, musieli nimi zostać«.

Jeden gorszy od drugiego!

Straszne nadużycia kacyków prowincjonalnych.

Na prowincji odciętej od wielkich miejskich środowisk **dzieją się nadużycia, o jakich pojęcia wprost nie mają ludzie przywykli do jakich takich praworządnych stosunków.** Potworzono mnóstwo rozmaitych urzędów o nieokreślonych zadaniach, nominowano mnóstwo dygnitarzy o bardzo niskich kwalifikacjach a skutek tego jo **straszna korupcja**, która zakrada się coraz więcej w szeregi naszych prowincjonalnych kacyków.

Referenci rolniczy zawieszeni przy starostwach dopuszczają się nadużyć, wołających o pomstę, jeśli nie do nieba — to przynajmniej do Warszawy. Właściciele ziemscy na prowincji **wydani są wprost na łup tych przekupnych i zdegenerowanych osobników.** Niedawno temu w mieście L. zasuspendowano referenta rolniczego za łapówki i szykany. Pan starosta zakomunikował danemu indywidjum decyzję władz wyższych, ale równocześnie oświadczył: *Jest pan wprawdzie zasuspendowany, ale ja pana... nie puszczę, bo nie mam na pańskie miejsce zastępcy.* Rezultat był ten, że ów łapownik pełnił służbę... w dalszym ciągu. Wreszcie przynieśli wszechwiedzący żydzi wiadomość o nominacji nowego referenta: Przyjeżdża najbliższym pociągiem! I oto co się dzieje: Wraca jedna za drugą dorożka żydowska z dworca a pana referenta jakoś nie widać. Kolejarze twierdzą, że przyjechał, toż samo kilku podróżnych. Rozpoczyna się poszukiwanie zaginionego, *efekt niespodziewany*. Pan referent istotnie przyjechał, ale niestety **zaaresztowała go przy wyjściu z pociągu policja państwowa**, jako że otrzymała z D., poprzedniego miejsca »urzędowania« pana następcy, *listy gończe z poleceniem niezwłocznego przytrzymania go za oszustwa tam popełnione.* Tak się stało, że posada referenta rolniczego w L. na razie nie obsadzona a *służbę pełni zasuspendowany oszust i łapownik.*

Miłe stosunki! Wyobraźcie sobie czytelnicy, że działo się to w Małopolsce, a co się dzieje w Kongresówce? O tem lepiej nie pisać!

SKŁADAJCIE ZŁOTO na podkład waluty polskiej!

Rycerze... blagi i oszustwa.

Pośród wróżek i duchów.

Poczciwy Kraków miał w tygodniu zeszłym *nielada senzację*. Oto osławiony *„Dr“ Radwan* pozazdrościł widocznie powodzenia niemniej osławionemu »profesorowi« p. *Czerbakowi* i urządził z wielkim hałasem i reklamą swój seans telepatyczny, na którym **miały się dziać** wedle oczekiwań naiwnych (iluż ich jest w Krakowie!) **rozmaite nadzwyczajności.** W rzeczywistości za nadzwyczajne można chyba uważać to, że barania publiczność nasza tym razem poznała się na oszustwie i dała temu swój wyraz już na owym »wieczorze telepatycznym«.

Był to **jeden z tych skandali,**

— 106 —

ściowo zakrywał opatrunek, mogłem jednakże rozpoznać, że to była poważna rana i jeszcze świeża.

— Dr Hamilton, Ewelino, jest dla naszych zamiarów najodpowiedniejszym człowiekiem — przemówił lord Linchmere. — Jest zbieraczem chrząszczy i pisywał artykuły o tym przedmiocie.

— W istocie! — odpowiedziała lady Rossiter. — W takim razie niewątpliwie musiał pan słyszeć o mojim mężu. Ktokolwiek wie cośkolwiekbądź o chrząszczach, musiał słyszeć o sir Tomaszu Rossiter.

Po raz pierwszy maleńki promyczek światła padał na całą tę tajemniczą sprawę. Tu nareszcie odnajdywałem związek pomiędzy tymi ludźmi a chrząszczami. Sir Tomasz Rossiter! Ależ to była w tym przedmiocie najpierwsza powaga świata! Całe życie poświęcił temu studjum i obszerne dzieło o tem napisał. Spiesznie zapewniłem jego żonę, że czytałem to dzieło i że wysoko je cenię.

— Znasz pan osobiście mojego męża? — spytała.

— Nie, nie miałem zaszczytu go poznać.

— Ale go pan poznasz — rzekł lord Linchmere stanowczo.

Dama stała przy biurku; położyła mu rękę na ramieniu. Każdyby poznał, gdy zbliżyły się ich twarze, że to brat i siostra.

— Czy rzeczywiście gotów jesteś uczynić to,

— 107 —

Karola? To szlachetnie z pańskiej strony, ale mnie lęk ogarnia.

Głos jej zadrżał obawą. I on wydał mi się równie wzruszonym, choć usiłował ukryć swoje wzburzenie.

— Tak, tak, moja droga; to już postanowione; to już ułożone; rzeczywiście, nie widzę innego sposobu.

— Niema drogi wyjścia!

— Nie, nie, Ewelino, ja ciebie nigdy nie opuszczę, nigdy. Wszystko pójdzie dobrze — i istotnie, wygląda to, jak zrządzenie Opatrzności, że tak doskonałe narzędzie znalazło się w naszych rękach.

Położenie moje stawało się kłopotliwem; czułem, że oboje w tej chwili zapomnieli o mej obecności. Wkrótce jednakże lord Linchmere przypomniał sobie i moją osobę i umowę ze mną.

— Doktorze Hamilton, potrzebuję, żebyś mi się pan zupełnie oddał do dyspozycji. Pragnę, byś pan odbył ze mną krótką podróż, żebyś był zawsze przy moim boku i żebyś się zobowiązał, nie pytając, spełniać, o co poproszę — wtedy nawet, gdyby się to panu na razie wydawało nierozsądnem.

— To bardzo wielkie wymaganie — odrzekłem.

— Niestety, nie mogę się jaśniej tłómaczyć, sam bowiem przewidzieć nie umiem, jaki obrót weźmie sprawa. Jednakże jednego możesz pan być pewien:

— 110 —

teraz więcej jeszcze nerwowy w ruchach, niż był tego ranka. Miał na sobie długi płaszcz podróżny i zauważyłem, że wspiera się na ciężkim kiju z twardego drzewa.

— Mam już bilety — rzekł, skierowując się na peron. — Oto i nasz pociąg. Zamówiłem osobny przedział, gdyż przez drogę chciałbym z panem o pewnych rzeczach pomówić.

Ale właściwie to, o czem miał ze mną pomówić, mógł był zamknąć w jednem zdaniu — gdyż szło mu o to, bym zapamiętał, że jestem po to, by go osłaniać i że pod żadnym pozorem nie powinienem go ani na chwilę opuszczać. Powtarzał mi to w kółko, w miarę, jak podróż nasza dobiegała celu, a powtarzał tak uporczywie, że samo to świadczyło o silnem jego zdenerwowaniu.

— Tak — rzekł w końcu, odpowiadając raczej na moje spojrzenie, niż na moje słowa — ja jestem silnie zdenerwowany, doktorze Hamilton. Byłem całe życie człowiekiem nieśmiałym, a ta nieśmiałość u mnie pochodzi z wątłości organizmu i zdrowia. Duch jednak silny jest we mnie i potrafię zdobyć się na stawienie czoła niebezpieczeństwu, przed którem cofnąłby się człowiek mniej nerwowy. To, co czynię teraz, czynię to nie pod przymusem, jedynie z poczucia obowiązku, a jednak niewątpliwie narażam się strasznie. Jeżeli sprawa

— 111 —

się nie powiedzie, będę miał pewne prawo do nazwy męczennika.

Dosyć miałem tego wiecznego odczytywania zagadek. Zapragnąłem skończyć z tem nareszcie.

— Myślę, mylordzie, że lepiej byłoby, gdyby mi pan całkiem zaufał — odrzekłem. — Nie sposób dla mnie działać skutecznie, gdy sam nie wiem, o co chodzi, ani nawet, dokąd jedziemy.

— Ach, nie potrzeba taić, dokąd jedziemy — rzekł. Jedziemy do Delamere Court, do rezydencji sir Tomasza Rossiter, którego dzieło znasz pan tak dobrze. Co zaś do właściwego celu naszych odwiedzin, to w tem stadjum sprawy nie wiem, czyby się co zyskało, gdybym pana nawet całkowicie wtajemniczył. Mogę panu powiedzieć, że działamy — gdyż siostra moja, lady Rossiter, podziela moje zapatrywanie — w jedynym celu zapobieżenia czemuś w rodzaju familijnego skandalu. Skoro zaś tak jest, zrozumiesz pan, że niechętnie daję wyjaśnienia, o ile nie są niezbędne. Co innego, doktorze Hamilton, gdybym zasięgał pańskiej rady. Tymczasem ja tylko czynnej pomocy pańskiej potrzebuję i wskażę panu od czasu do czasu, jak mi jej pan najlepiej udzielić możesz.

Cóż miałem odpowiedzieć? Fakt faktem, że człowiek biedny wiele znieść może za dwadzieścia funtów dziennej płacy. Niemniej czułem, że lord

o jakich się mówi długo i szeroko, życząc potem pobożnie, by mistyfikator dostał się co rychlej do kryminału, gdzie już znalazło bezpieczny przytułek tylu innych oszustów.

P. Radwan zjawia się w Krakowie nie po raz pierwszy. Ta nasza znakomitość za czasów austrjackich rękami i nogami broniła się przed wojskiem (chłop zdrów i mógłby naprawdę chwycić się jakiej pożytecznej pracy!), a że broniła się sprytnie dowodem **przyjęcie jej w poczet urzędników oddziału c. k. ministerstwa przemysłu i handlu,** gdzie jako referent jeździł za *słonemi dyetami*, nabrawszy na kawał różnych poważnych ludzi *różdżką czarodziejską*, przy pomocy której i głupoty c. k. dygnitarzy odkrywał nieistniejące kopalnie. Bezpiecznie uchowawszy się podczas wojny, dał następnie p. Radwan kilka wieczorów w »Sokole« a uciuławszy nieco grosza, wyjechał zagranicę, tem więcej, że **bliskim był zdemaskowania** a nieżyjący już dziś ś. p. *Kordjan-Jamróz* zaczynał mu czynić niebezpieczną konkurencję. Gdzie bywał, co robił, o tem milczą kroniki, dość, że **niedawno zjawił się ponownie w Krakowie** i urządził w tyg. ubiegł. nowy wieczór, który mu napchał znowu trochę grosza do kieszeni. Razem z nim produkowała się panna *Sabiro*, córka Mustafy-effendiego (!) odkryta (?) w Paryżu... Dziwnym zbiegiem okoliczności p. Sabiro mówi dobrze po polsku, z akcentem, jaki się słyszy u Polaków na Białej Rusi lub jak pisze „*Czas*“ u sympatycznych kresówek na Sławkowskiej w *Odrodzeniu*.

Seans oczywiście się nie udał. *Pan Radwan urządzi niewątpliwie następny z tym samym efektem.* Publiczność się rozczaruje a telepata zainkasowawszy sporą sumkę mareczek wyjedzie znów za granicę.

Ludzie, którzy znają przyszłość!

Nowi oszuści na krakowskim bruku.

Seans Radwana dał jednemu z poważnych dziennikarzy doskonałą sposobność do napisania wcale nie poważnego, ale za to zajmującego artykułu na temat szalbierstw dokonywanych w Krakowie przez nową kastę powojennych oszustów. W Krakowie mamy obecnie (czyżby to był zgubny wpływ Warszawy!) całe zatrzęsienie rozmaitej kategorji wróżbitów i wróżbitek.

Mają swoje koła klijentów, podobnie jak rzemieślnik lub kupiec; jeden wyrabia i sprzedaje towary robotnikom inny panom. **Przeważnie wróżą one z 24 lub 32 kart.** Specjalistką dla służących jest wróżbiarka z ulicy Starowiślnej. *Czeszka* z pochodzenia, każdej służącej **przepowiada list i śmierć bliskiej osoby.** O wiele szersza jest klijentela bardzo renomowanej wróżbiarki z ulicy Zwierzynieckiej; spotkać można u niej bardzo **poważne osoby, o którychby nikt nie przypuszczał, że od wróżek** chcą wskazówki dla swoich kroków. Ale największą sławą cieszy się wróżbiarka w sąsiedztwie ulicy Rakowickiej; **przed jej drzwiami stoją całe ogonki.** U pań ma duże powodzenie łagodna staruszka z ulicy Lubicz. Trzeba tylko wejść w ten świat, a można nazbierać mnóstwo adresów wróżbiarek. Są w mieście, są na Kaźmierzu, na Nowej Wsi, są w Podgórzu. Niektóre nie ordynują w domu; po **placach targowych snuje się wróżbiarka, która ofiaruje się odsłaniać przyszłość przekupkom.** Jest także i wróżbita; mieszka na Groblach i **wróży z oczu, czasem z rąk.** Mając obecnie olbrzymie wzięcie, wróżbiarki stosownie podwyższyły ceny. Dawniej wróżyły za 20 lub 30 centów, teraz **żądają 50, 100 i więcej marek,** za kilkuminutową audjencję.

Bardziej wyrafinowane i w wróżbach o wiele sprytniejsze są cyganki, które teraz rozbiły swój obóz na Błoniach. Młodsze przychodzą do miasta i po ulicach narzucają się z wróżeniem. Nie mają jednak powodzenia. Za »dobre« wróżki uchodzą stare cyganki. Trzeba jednak iść do nich na Błonie. Wróżą z 7 kart lub z ręki. **Sprzedają także amulety i napój miłosny,** napój ten jest słabym wywarem dziedzierzawy.

Ci wszyscy szarlatani mają coraz liczniejszą klijentelę. Kraków wyklina na drożyznę a równocześnie trwoni lekkomyślnie grosz na głupstwa...

Budapeszteńscy miljonerzy.

W każdym kraju, który bezpośrednio, lub pośrednio tylko uczestniczył w wielkiej wojnie, „narodziło się“ tysiące nowych miljonerów, zbogaconych sprytem własnym i bezczelnością na wojnie i ludności, cierpiącej głód i nędzę. Każde miasto, a często nawet i wioska może się dzisiaj pochwalić podobnymi okazami, pierwsze jednak miejsce w tym względzie zajmuje bezsprzecznie Budapeszt, który bez przesady możnaby śmiało nazwać „kolebką wojennych bogaczy“.

Oto kilka przykładów:

Były chłopiec od windy przy ulicy Andrassego — Franciszek Töilly — dorobił się w przeciągu dwóch lat ogromnego majątku na podeszwach i na paście do obuwia. Dzisiaj posiada on wspaniałą willę pod Budapesztem, codziennie bywa na operze, a prawie codzień widzieć go można na przejażdżce konnej wzdłuż ulicy Stefanji, w towarzystwie małżonki córki woźnicy, który znowu dorobił się w czasie wojny miljonów na handlu końmi, sianem i słomą. Nowy miljoner jest dzisiaj członkiem najwybitniejszych klubów, należy do licznych dyrekcji i rad nadzorczych, a o znajomość z nim ubiegają się wszyscy bez wyjątku.

Dawny służący byłego prezydenta ministrów Wekerlego, Stefan Abwenger, dorobił się miljonowego majątku na dostawach wojennych i dzisiaj, oprócz domu w stolicy, pałacu na wsi i kilku doskonale idących fabryk, posiada klucz ziemski o 5400 morgach.

Żydek budapeszteński Joachim Sreggi, grając na zwyżkę kursu waluty, dorobił się w ciągu sześciu tygodni majątku około 20 miljonów koron, a handlarka starzyzną Ewa Voll jeździ dzisiaj powozem i posiada własny pałac.

Przykładów podobnych można przytoczyć bez miary, natomiast wspomnieć należy, że całe gromady profesorów uniwersytetu, urzędników itd. pracuje fizycznie poza godzinami urzędowemi w charakterze posłańców, posługaczy, grajków kawiarnianych itd., byle w ten sposób zarobić na swe utrzymanie.

Pola Negri, czyli hr. Dąbska — „persona ingrata“ w Niemczech.

Ulubienica publiczności niemieckiej w niełasce.

Kraków, w kwietniu.

Organ ongi półurzędowy, dzisiaj własność Stinnesa — jako symbol dzisiejszych stosunków w Niemczech! — *Deutsche Allg. Ztg.* zamieszcza pod tytułem: »Niemiecka« ulubienica filmoi *Pieniądze niemieckie* dla *ciemiężycieli* (!) G. Śląska, następującą notatkę.

Jak donoszą z Warszawy, ofiarowała znana berlińska artystka filmowa, Pola Negri, której nazwisko właściwe jest *hrabina Dąbska, znaczne sumy na publiczne cele polskie, m. i,na budowe pomnika poety Fredry.* — Prawdziwość tego doniesienia musimy oczywiście zostawić wyżej wymienionemu pismu.

Do tego dodaje organ Stinnesowy:

»Pieniądze te na cele nacjonalistyczno- (?) polskie, zarobiła Pola Negri w Niemczech; mimo to nie uczynilibyśmy i nie możnaby jej uczynić żadnego wyrzutu z jej uczuć narodowych i użycia swych pieniędzy na cele nacjonalistyczne, *gdyby z okazji plabiscytu górnośląskiego nie był odegrał się w zakładach filmowych w Tempelhof*, (pod Berlinem) *wypadek, o którym, jak donoszą, akta nie są jeszcze sporządzone.* W najbliższym czasie usłyszymy o tem więcej i będziemy wtedy wiedzieli, *czy publiczność niemiecka słusznie wyraża polskiej hr. Dąbskiej tak otwarte uznanie?*“

O wypadku, o którym wyżej donosi *Deutsche Allg. Ztg., manifestacji uczuć polskich przez hr. Dąbską*, (przypuszczamy, że tak jest) dowiemy się zapewne bliżej

NOWINKI.

PODRÓŻE.

Ile razy Polsce grozi
Nowy tric dyplomatyczny,
Zaraz jedzie za granicę
Nasz minister zagraniczny.
O wojażach tych natychmiast
Telegramy PAT udziela:
Rzym, Bruksela, Paryż, Londyn,
Paryż, Londyn, Rzym, Bruksela.
Jaki cel jest tych wycieczek,
Rozumiemy doskonale,
Lecz jak w każdej innej rzeczy
Jest tu jedno małe »ale«.
Nasz minister, jak donoszą,
Zawsze spóźnia się do czynu,
Gdy nam grozi coś w Paryżu,
On wyjeżdża do Londynu.
Gdy zaś Londyn w jakiejś sprawie
Nie chce dać swej kurateli,
On wybiera się skwapliwie
Do Paryża lub Brukseli.
Z historyjki tej przy końcu
Jakaż płynie nam nauka?
To nie sztuka jeździć wiele —
Dobrze jeździć, to jest sztuka.

Nemo.

Z ZAPISKÓW SPRAWOZDAWCY.

Fala taniości.

Od kilknasta dni nagłówki niektórych dzienników głoszą mieszkańcom naszego miasta o nadchodzącej fali taniości, która, jak szybko rozniosła fama ma zatopić wszelkiego gatunku paskarzy i spekulantów. A jednak już pierwszy dzień w którym poczęto rozsiewać tego rodzaju sensacyjne wiadomości odczułem zbyt dotkliwie — na własnej kieszeni.

Już wczesnym rankiem weszła Marysia nasza służąca i przynosząc mi buciki, powitała radosną wieścią, że się już skończyła drożyzna i że wszystkie towary »nadzwyczajnie« potaniały, dodając, że tak jest z pewnością, ponieważ o tem wszystkie dzienniki dzisiaj piszą. Wprawdzie patrzę często sceptycznie na to co dzienniki piszą, pomyślałem jednak, że chyba już najwyższy czas, aby i u nas poczęło wszystko tanieć, zwłaszcza, że za granicą wskutek kryzysu przemysłowego poczęła się już objawiać silna tendencja zniżkowa. Marysiną wiadomością powitała mię równieź żona.

W jadalni zostałem żonę, krzątającą się koło śniadania.

— Czy wiesz? — mówi do mnie rozradowana. — Wszystko ogromnie tanieje. Bułki w sklepie już nie po 10, ale po $9^1/_2$ mp. płaciłam. To też kazałam Marysi przynieść sześć bułeczek do śniadania, zamiast pięciu, jak zwykle. Zjesz dwie bułeczki do kawy. Jedna dla ciebie za mało.

Momentalnie obliczyłem, że fala taniości nadwyrężyła nasz dotychczasowy, śniadaniowy budżet o 7 mp. ale nie miałem nic przeciw pomnożeniu liczby bułeczek. Jedna dla głodnego żołądka stanowczo za mało.

— Ach, mój drogi! — Szczebiotała tymczasem żona. — Pójdę zaraz zobaczyć, o ile staniał ten śliczny kapelusz, w którem było mi tak do twarzy.

Zaniepokoiło mnie to trochę.

— Możebyś zaczekała jeszcze, aż ceny bardziej spadną? — rzekłem, próbując odwieść żonę od tak niebezpiecznej ciekawości. Ale żona już nie słyszała. Pobiegła do drugiego pokoju dokończać swej tualety. Wyszedłem tedy i ja na miasto, aby z obowiązku dziennikarskiego skonstatować osobiście ten nagły spadek cen.

Niestety! W ciągu mojej wędrówki coraz bardziej zaczynałem wątpić o rzeczywistości radosnych wieści. Ceny towarów za wystawami sklepowemi były wprost horendalne. Wierzyć się nie chciało, że są szczęśliwcy, którzy je nabywać mogą.

Spojrzałem na wystawę bucików i przekonałem się, że poszły one w cenie w górę; również na wystawie ubrań poszły w górę ubrania, podobnie inne towary.

Do djabła — pomyślałem — gdzież jest ta fala taniości. Doszedłem jednak do przekonania, że zapewne spadek cen surowca, przyczynił się do kolportowania wiadomości o spadku cen wyrobionego towaru. Należałoby to jednak powiedzieć o przypuszczalnym spadku cen gotowego towaru. Towar bowiem obecnie zamagazynowany musi siłą własnego biegu iść w górę.

Idąc przez Sukiennice przypomniałem sobie, że w domu niema chleba, więc przystąpiłem do jednego z kramików, sądząc, a nawet będąc już najmocniej przekonany, że chleb musiał stanieć. Przekonanie to wyrobił we mnie ogłoszony w dziennikach komunikat magistracki o obniżeniu cen na 60 mp. Przekupka jednak oświadczyła mi, że kg. chleba kosztuje 90 mp.

— A dlaczego — spytałem — przecież magistrat obniżył cenę chleba pozakontyngentowego. Było w dziennikach.

— Ee panie, to może znowu pisał ten gruby redaktor co to codzień morduje jednego rzeźnika lub piekarza!

Pokazałem jej dziennik.

— No tak — odpowiedziała — magistracki chleb staniał, bo go niema, ale mój nie staniał. Zresztą — tu wyciągnęła inny dziennik — o widzi pan, magistrat ma 50 wagonów mąki w magazynach. Mąki tej nie sprzedaje. Dlaczego? bo ją kupił drożej, aniżeli jest obecnie i czeka aż ceny pójdą w górę. Ja mam także mąkę droższą i sprzedaję chleb drożej, ale do sprzedaję. Więc powiedz pan, kto porządniej postępuje? ja czy magistrat.

NOWINY BIEŻĄCE.

Naczelnik Państwa w Krakowie.

Kraków gościł w dwóch dniach ub. tygodnia w murach swoich Naczelnika Państwa, któremu Uniw. Jagielloński ofiarował honorowy dyplom doktora praw. *Przyjęcie Naczelnika było serdeczne*, a niewątpliwie byłoby jeszcze wspanialsze na zewnątrz, gdyby nie *szereg błędów organizacyjnych*, popełnionych częściowo także przez najbliższe otoczenie Naczelnika.

Bojkot prasy, uprawiany zresztą stale przez to otoczenie, doprowadził do tego, że prasa nie mogła podać nawet rewelacyjne mowy Naczelnika.

Krakowska endecja wysiliła się, by przyjęcie Naczelnika zepsuć. Urządzono »dzień Hoovera« właśnie w dniu przyjazdu Naczelnika, celem odciągnięcia dziatwy szkolnej od udziału w powitaniu dostojnego gościa i wysilano się na rozmaite złośliwości w stosunku do najwyższego zwierzchnika w państwie.

Jakże inaczej było za rządów małołkowatych Karolów!

Gdzie byli żydzi?

Przy powitaniu Piłsudskiego w Krakowie, uderzał brak przedstawicieli żydowskich. Ci ludzie, ssący nasze społeczeństwo na każdym kroku, *wdzierający się nachalnie we wszystkie dziedziny naszego życia społecznego*, narzucający się na kierowników opinji, oszukujący i paskujący — a *a bezpieczni w spokojnem państwie polskiem* — pospołu z endekami, nie uważali za stosowne zdobyć się nawet na zdawkowy akt wdzięczności dla głowy Rzeczypospolitej.

Tajemnica Romana Dmowskiego.

Krakowscy endecy, doprowadzeni do wściekłości popularnością Piłsudskiego rozszerzają wiadomości, że Roman Dmowski wystąpi w najbliższym czasie *z czemś, co Polskę poprostu wprawi w zdumienie.* Czekajmy bez obaw. Polska zdumiewała się już tyle razy nieudolną a *z tępotą maniaków* przeprowadzaną robotą endecji, że żadnym nowym *trickiem* przedwczesnym endeków zaskoczyć się nie da!

Bolszewicy galicyjscy.

Rzekomo Rusini, wydali zagranicą (Wiedniu) pierwszy numer organu »Nasza Prawda«, stawiając jako program sowiecką Galicję w przymierzu i nierozerwalnej unji z sowiecką Rosją, Ukrainą i Polską. Przemalowany na cynobrowo program W. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Redaguje niejaki Toman. Gazeta ta uderza na wszystkich »białogwardiejców«, zostawiając ich kabalistycznym zwyczajem w trzy P. (*Piłsudski, Petrussewycz, Petlura*).

6000 rozwodów.

W Warszawie aresztowano delegata z Ameryki *Przywiózł on 6000 rozwodów od żydów, którzy wyemigrowali stąd, dla ich żon pozostałych w Polsce.* Podług rytuału żydowskiego wystarczy wręczyć rozwód żonie przez delegata a wtedy jest ona rozwiedziona bez jej woli Rozwód jest ważny, jeżeli wręczony będzie w obecności świadków i żona weźmie list do ręki, choćby na sekundę, *nawet o ile nie wie z góry, co przyjmuje.* Nie pomaga potem odrzucenie przez nią tego pisma, ani protesty, rabini uznają, że to był rozwód religijny.

PALMA



prawdziwe obcasy kauczukowe do nabycia we wszystkich odpowiednich handlach.

Dalila.

Lwów, w kwietniu.

Zdarzyło się jednego razu... Nie myślcie łaskawi czytelnicy, że chcę wam opowiedzieć bajkę. Czerpię z pełnego życia ludzkiego i zaprodukuję wam parę miłosną, która przebywa agonję swej idylli miłosnej.

Czyż jest coś straszniejszego, jak koniec cudownego marzenia o szczęściu? — On — nazwę go Karol — sądził, że znalazł dziewczynę złotą, czystą jak kryształ, wierną aż do śmierci. Nazwę ją Wandą...

Wtajemniczeni przeczytawszy tę historję — poznają działające osoby mimo maski, pod którą ukryłem ich oblicza. Sześć lat trwał czar — mimo straszliwości wojennych — wytrwali, wierząc w swoją dobrą gwiazdę. — Wtem czarna chmura zaciemniła czysty błękit nieba. Na jednym z ostatnich wieczorków w Kasynie poznała dziewczyna ognistego syna Italji, który czasowo bawił we Lwowie. Udało mu się schwycić w swe sieci piękną lwowiankę.

Słyszę już wykrzykniki łaskawych czytelników i czytelniczek: »Tysiące razy już się to zdarzyło!« Zapewne, może nawet częściej, niż tysiące razy. Niezwyczajnym jest jednak ciąg dalszy. Jednego wieczora była panna Wanda w teatrze z narzeczonym na »Wojnie i miłości«. W międzyaktach elegijnie nastrojona, zaczęła wywodzić trudności, jakie piętrzą się na drodze do ich połączenia. Niema mieszkania i tysiące innych przeszkód. Dobroduszny, zakochany młodzieniec starał się rozwiać chmurę z jej czoła — wszystkie pokona trudności, byle tylko ukochana — mógł nazwać swą żoną. — Przy rozstaniu pod bramą serdeczne jeszcze pocałunki; dobranoc najdroższa; bądź zdrów. — Następnego dnia przyszedł pocztą rekomendowany list — list pożegnalny, krótki, zwięzły, zimny jak lód. Złamanie przysięgi.

Dalila! Była z narzeczonym w teatrze — ściskali sobie dłonie — całusy — a potem — zdrada. Przerażony tym gronem pobiegł młody człowiek do mieszkania niewiernej. Tam dowiedział się, że odjechała już do Włoch. Wraz z matką Cacana — córeczka i mamusia! Nieprawdaż? Taka »cacana lala« nie warta chyba ni jednej łzy. — Jeszcze jedno mogę dodać. Panienka znaną była we Lwowie ze swej zimnej piękności i nazywano ją złośliwie: »Posągiem z lodu«. Chyba powiedziałem już dosyć...

Precz z gniazdami korupcji!

W ostatnich czasach opinja publiczna została zaalarmowaną **potwornemi nadużyciami na szkodę państwa i społeczeństwa,** jakich dopuszczała się lwowska filja »Puzappu«.

Pisma codzienne podały obszernie szereg tych nadużyć, poruszając obrzydliwe bagno korupcji, w którem tonęła ta instytucja. Nie będziemy szczegółów tych powtarzać. Stwierdzić jednak należy całą ohydę tych zbrodniczych, przez długi czas trwających, manipulacji, dzięki którym w **najkrytyczniejszych czasach znikały z rynku artykuły spożywcze,** które po kilku dniach zjawiały się znowu **po cenach paskarskich!** Specjalnie komisja Izby kontroli państwowej stwierdziła, że ostatnio otrzymany przez »Puzapp« lwowski transport **pięciu wagonów cukru kostkowego,** przysłanego przez Ministerstwo Aprowizacji **dla szpitali, starców i dzieci, został puszczony na pasek** i cukier sprzedawano po 250 M za 1 kg. Dopuszczał się nadto »Puzapp« lwowski wielu nadużyć na szkodę wojska, podczas ewakuacji Lwowa w roku zeszłym i t. d. i t. d.

Sprawa dziś jest już w rękach sądu. Spodziewać się należy, że winni tych zbrodni będą z całą surowością ukarani.

Ale to zadowolić społeczeństwa nie może. Bo gdy w jednem miejscu nadużycia zostaną wykryte, nie jest to żadną gwarancją, *że w podobnych instytucjach gdzieindziej one się nie dzieją*, tylko zbrodniarze zręczniej swe niecne praktyki wykonują!

Trzeba zatem zło wyrwać z korzeniem! Trzeba przyłożyć siekierę do pnia! Trzeba jak najrychlej **znieść „Puzappy“ i wszelkie im podobne instytucje!**

W tych dniach wyczytaliśmy w dziennikach wiadomość z Warszawy, że na konferencjach ministerjalnych *zastanawiano się nad zniesieniem „Puzappu“*, oraz terminem zniesienia. Życzyć należy, aby te konferencje ministerjalne nie pozostały tylko wymianą zdań, ale aby jak najrychlej przystąpiono *do faktycznego uwolnienia społeczeństwa od instytucji, co tak fatalnie dała się ludności we znaki!*

Czas już ostatni skończyć z przeżytkami wojennymi, które, rozpanoszywszy się, w ostatnich latach stały się tylko gniazdami korupcji!

Inteligencja tarnowska przeciw systemowi obecnego rządu.

Żywność dla ludzi czy bydląt!

Tarnów, w kwietniu.

Od czasu wyborów do Sejmu, kiedy tut. inteligencja oddała kilkaset głosów na listę t. zw. Piastowską, wiele się zmieniło. Z listy tej wyszło w tut. okręgu aż 6 piastowców, ale żaden z nich ani palcem nie ruszy, by poprzeć czy to miejskie sprawy, czy urzędnicze u odnośnych władz. Jeżeli w Krakowie czy w innych miastach, gdzie prasa jest do dyspozycji, urzędnicy w deputatach dostali ryż, to tu dano *kaszę, której żadne bydlę tknąć nie chce,* ale urzędnik, wożny, powinien za drogie pieniądze ją kupić i zjeść. A poco tyle soli? Czy nie lepiej ten nadmiar soli sprzedać lub wymienić na inne towary?

Sam p. premier faworytuje wyraźnie tych, których ceni jako agitatorów i takich *per fas i nefas* protegugje się ustawicznie.

Przemysł tutejszy jęczy, stęka pod jarzmem podatków, a kmioszki wiejskie umieją już liczyć miljony! Kmiotkowie w skrzyniach trzymają tysiącmarkówki i tam egzekutor podatkowy nie zagląda. A składki dobrowolne na cele narodowe?

Niższa służba państwowa najwięcej niezadowolona i najgłośniej wykrzykuje! A jedni i drudzy domagają się podwyższenia mnożnika, bo Tarnów droższy niż Kraków.

A inteligencja wolnych zawodów? Tu w metropologji p. prezydenta widzi się w miniaturze to, co się dzieje na wielką skalę, w całem państwie a mianowicie, że zielona brygada wszystkiem dla niej wszystko!

P. prezydent powiada: *L'état c'est moi!* i basta!

Kupiłem kilogram chleba za 90 mp. Ile naprawdę nie mogłem odpowiedzieć kto postępuje porządniej? Ta przekupka czy magistrat? Z drugiej strony sądzę, że wobec logiki rozumowania naszych paskarzy przez długi czas trudno będzie mówić o t. zw. fali taniości. Ludzie zbyt dużo o sobie wiedzą. Dlatego też, aby uczynić cokolwiek w kierunku wspomnianej taniości, musieliby wszyscy tak wielcy jak i mali w pewnym stopniu zrezygnować ze swoich egoistycznych celów i konieczności, a wtedy dopiero możnaby cokolwiek mówić o obecnych stosunkach i środkach ich naprawy.

Tak rozmyślając, spotkałem się ze znajomym urzędnikiem, człowiekiem ze wszech miar godnym uznania i szacunku.

Wiedziałem, że u niego się nie przelewa, bo to w domu liczna rodzina, więc zacząłem wesoło: — Panie drogi! Uszy do góry! Fala taniości zawitała i do naszego Krakowa. Wiele produktów potaniało, (cóż mi szkodzi tak mówić).

— Phi — Śmiej się pan z tego — odrzekł gorzko, machnąwszy ręką. — Już my się w tej fali nie potopimy, ani nawet po kostki nie zanurzymy. Czy pan sądzi, że dwie marki, albo i kilka innych zaoszczędzonych na tańszych bułkach i innych zrobią w moim budżecie wobec 600 mp., które muszę wydać, aby dzień przeżyć z rodziną? Cała moja pensja wystarcza zaledwie na tę głodową egzystencję z dnia na dzień. A skąd wziąć na mieszkanie, opał, światło, wykształcenie dzieci i na ubranie? Wiele pisano i mówiono przed wojną o nędzy urzędniczej. Zobaczmy jak się ta nędza wobec dzisiejszej przedstawia. Gdyby nie było wojny i w dawnym stanie rzeczy nic się nie zmieniło, otrzymałbym dzisiaj 600 przeszło K. miesięcznie. Ogólnie przyjętem jest, że siła kupna marki polskiej odpowiada 1 h. przed wojną, czyli 1 K.=100 mkp. Według tej normy powinienbym otrzymywać dzisiaj przeszło 60.000 mp. miesięcznie, aby utrzymać się na poziomie egzystencji przedwojennej. Tymczasem teraźniejsza moja pensja nie wynosi nawet trzeciej części tych poborów! Weźmy teraz pod uwagę, że w wielu wypadkach stosunek marki do korony przeważnie przekracza tę normę. Przy kupnie obuwia, bielizny, odzieży, nabiału i wielu innych już nie 100 mp. za dawną koronę ale 400 i 500 mp. płacimy.

Najświeższe rozporządzenie magistratu o sprzedawaniu mąki białej w sklepach miejskich po 110 mp. za kg., wykazuje tę samą wielokrotnie wyższą cenę, jak stosunek stumarkówki do dawnej korony. Oto jak się przedstawia pańska taniość. Nie dokuczy ona wolnym zawodom, które za swoje prace pobierają również lichwiarskie ceny, ale przedewszystkiem rujnuje sferę urzędniczą. Nic też dziwnego, że w świecie urzędniczym kwitnie kubaniarstwo; łapownictwo i — miejmy odwagę wyznać — nawet pospolite złodziejstwo.

Po tych słowach pożegnał mię i oddalił się powoli.

Ta rozmowa zepsuła do reszty humor. Już miałem wracać do domu, gdy przez otwarte przypadkowo drzwi sklepu ujrzałem opasłą włościankę, kupującą wspaniały szal turecki. Pod jakimś pozorem wbiegłem do sklepu. Wieśniaczka ztargowała już szal i płaciła za niego okrągło 70 tysięcy marek. Przytem pokazywała właścicielce sklepu, eleganckie buciki, które dla córki kupiła za cenę 8000 mp.

Przypomniały mi się słowa Konopnickiej:

I czemu wy chłodne rosy padacie
Gdym ja nagi, gdym bosy, głód w chacie.

Do kogóż stosowane te słowa? Czy do tej wieśniaczki z tak lekkiem sercem kupującej chustkę za 20.000 mp.

Gdy wróciłem do domu, powitała mnie żona w nowym skromnym kapelusiku, w którym — nawiasem mówiąc — ślicznie wyglądała.

— Daruj, mój najdroższy — mówiła, że nie przygotowałam obiadu. ale wszystkie pieniądze, jakie miałam przy sobie, wydałam na kapelusz. Wobraź sobie właścicielka magazynu ze względu na ogólne potanienie, zniżyła mi cenę z 2798 mp. na 2752. Czyż mogłam nie skorzystać z tak szczęśliwej sposobności?

Stanowczo ten pierwszy dzień taniości zadużo mię kosztował.

Inwestycja kapitałów francuskich w przemyśle polskim.

W obecnej chwili dźwigania się naszego przemysłu drogą rozmaitych konjunktur handlowych może najważniejszą rzeszą jest zyskanie odpowiednich kapitałów, które możnaby w przemysł ten włożyć. Rząd chwyta się najrozmaitszych środków, któreby mogły stworzyć pewne środki w tym kierunku, każde jednak usiłowania przynoszą ze sobą w rezultacie zawsze tylko same słowa. Zaangażowanie obcych kapitałów w naszym przemyśle staje się z każdym dniem kwestją coraz bardziej konieczną. Dlatego też toczą się pertraktacje z rządem francuskim, oraz wielkiemi firmami, które włożywszy swój kapitał w nasz przemysł, mogłyby przyczynić się do jego podźwignięcia, wzmagając wydajność produkcji w poszczególnych gałęziach do największych rozmiarów.

Polska, jako kraj tak obficie zaopatrzony w surowce, ma wszelkie dane do rozwoju wielkiego przemysłu, zwłaszcza, że sąsiadując od wschodu z krajami wybitnie rolniczemi, ma w nich zapewnione rynki zbytu. To też naszem dążeniem winno być, aby wszystkie surowce były przerabiane w kraju, a na eksport powinny iść tylko gotowe fabrykaty.

Jednakże kraj nasz nie produkuje jeszcze maszyn fabrycznych. Dla nowo zakładanych fabryk muszą być sprowadzane z zagranicy maszyny i urządzenia fabryczne. Również i dawne zakłady przemysłowe są w znacznej mierze unieruchomione wskutek zniszczeń wojennych. Rosjanie, cofając się z Kongresówki, wywieźli ze sobą maszyny w głąb Rosji, a resztę zrabowali okupanci.

Widzimy więc, że odrestaurowanie polskiego przemysłu wymaga olbrzymich wkładów pieniężnych. Lecz kraj nasz, zniszczony długą wojną i posiadający tak niską walutę, nie jest w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości kapitałów, koniecznych do rozwoju przemysłu. Dlatego to jesteśmy zmuszeni uciec się do pomocy kapitałów obcych, a w szczególności francuskich.

Francja, ten nasz naturalnie sprzymierzeniec ma wspólne z Polską cele polityczne wschodnie i wspólnego wroga, t. j. Niemcy. Polska jest Francji nieodzownie potrzebna do strzeżenia wschodnich granic Niemiec. Dlatego też zależy Francji na tem, aby Polska była jaknajpotężniejsza, zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym.

Z tych powodów musi Francja dbać o uprzemysłowienie Polski, aby się nie stała zależną od Niemiec pod względem ekonomicznym. Francja więc powinna pospieszyć z dobrze zrozumianą pomocą pieniężną Polsce.

Otwarte pole dla lokaty francuskich kapitałów przedstawia dysiokacja jednego z tych bogactw naturalnych polskich, które dotychczas nie były w racjonalny sposób użytkowane, a mianowicie lasy.

Lecz eksploatacja lasów nie może polegać na ich rabunkowem wycinaniu i na wysyłce surowego drzewa zagranicę, lecz na przeróbce drzewa w fabrykach krajowych, przyczem trzeba zużytkować i odpadki drzewne na wyrób terpentyny, alkoholu drzewnego i t. d.

Przed wojną istniało w Kongresówce parę małych fabryk mebli, lecz wytwory tych fabryk były najprostszego rodzaju, a ich wytwórczość była minimalna.

Obecnie odczuwa się szczególnie brak wyrobów drzewnych przy odbudowie zniszczonych obszarów na linji dawnego frontu niemieckiego w Polsce, Francji i Belgji. Dlatego byłoby bardzo wskazanem, ażeby się znaleźli przedsiębiorcy, którzyby na własny rachunek zakupili znaczniejsze objekty lasów, oraz założyli wielkie zakłady dla przemysłu drzewnego o wielkiej produkcji i z urządzeniem nowoczesnem.

Polskie wyroby drzewne miałyby rynek zbytu przedewszystkiem we Francji, w Belgji, które nie są bogate w lasy, a do tego znaczną część tychże zniszczył wandalizm niemiecki.

Przetworowi drzewa na miejscu w Polsce sprzyja jeszcze i ta okoliczność, że wskutek niskiego stanu polskiej waluty koszta produkcji będą mniejsze, a tem samem i cena gotowych fabrykatów będzie znacznie niższą. Również i trudności transportowe skłaniają do założenia fabryk drzewnych w Polsce.

Tak więc wkład francuskiego kapitału przyniósłby zyski przedsiębiorcom i korzyść państwu, bo nie zubożałby kraj. Francja więc winna się spieszyć, bo już Ameryka i Anglja angażują wielkie kapitały w polskich lasach, co prawda, raczej ze względów politycznych.

FELJETON TEATRALNY.

Teatr Powszechny.

„Ciężkie czasy”, satyra w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Sam Bałucki widocznie zdawał sobie najdokładniej sprawę z wartości i rodzaju tej sztuki, zajmującej w jego twórczości scenicznej dość podrzędne miejsce, nadawszy jej miano satyry. Brak jej bowiem cech i wartości komedjowych, oraz tego nie frasobliwego humoru, który nadaje odrębny charakter fersie. Żądło tej satyry zwraca się przeciw nadmiernej służalczości naszej szlachty z przed lat 30 wobec dworu wiedeńskiego. Widać, że ukłucie było trafne i bolesne, gdyż teatry bały się sztukę tę wystawić, a w jednym teatrze krakowskim, gdzie się ówczesna dyrekcja na to odważyła, wycofano ją zaraz po premierze.

Wykonanie sztuki Bałuckiego zapisać należy, jako jeden z udatniejszych wysiłków Teatru powszechnego, w szeregu ostatnich premier. Na tle poprawnego zespołu odbijały korzystnie panie: Zimajerowa, Pobożanka, Żelska, Kolman, oraz panowie: Kalinowski, Kaden, Motyczyński i Sarnowski.

Teatr Nowości.

„Błękitny mazur”, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W ostatniej operetce Lehara zauważyć można objaw epidemiczny, tak znamienny dla najnowszej twórczości operetkowej: obok ustępów muzycznych, tryskających lekkością i finezją operetkową, o płynnej, choć dość często zalatującej banalnością inwencji, spotykamy niejedną frazę o zakroju operowym. Fragmenty te jednak zamiast nadać całości, według zamierzeń autora, większą głębię i wartość muzyczną, tylko rozrywają jednolitość konstrukcji, nasuwając zarazem przypuszczenia przedwczesnego wypisania się autora i sztucznego ratunku przed wrażeniem wyjałowienia pomysłów. Pod względem faktury muzyka wytrawnego mistrza Lehara, góruje znacznie ponad innemi operetkami, wystawianemi ostatnio przez Teatr Nowości.

Libretto, w którem osoby występujące należą, naturalnie do świata arystokratycznego, tym razem częściowo celem nadania operetce pewnego egzotyzmu à la Nedbal, polskiego, odbiega nieco, zwłaszcza z początku, od szablonu operetkowego. Ani jednak autorowi libretta, ani Leharowi nie udało się nadać tej operetce polskiego kolorytu, mimo wprowadzenia do muzyki polskich tańców, między innymi arcywesołego flirtu pary amantów w formie mazura, oraz ubrania bohatera operetki w kontusz. Kilka fraz wokalnych, idących bardzo wyraźnie za wzorem Moniuszki, musi rozśmieszać trochę w operetce, której bohaterzy odznaczają się systemem psychicznym całkiem nowoczesnym, a zupełnie odrębnym od psychiki bohaterów moniuszkowskich.

Wykonanie operetki, lubo na ogół nie pozbawione staranności, nie stało na poziomie artystycznym, koniecznym dla poprawnego odegrania tej operetki. Chóry nie interesowały się zupełnie akcją sceniczną, znaczna część arystokracji nie umiała się ruszać i pozbawiona była wszelkich cech wytworności. Orkiestra pod kierunkiem p. Szczepańskiego spisywała się nieźle. Z wykonawców bardzo muzykalnie śpiewała p. Krajewska, dużo tupetu i humoru wnieśli pp. Ernest Pilarski i Czernekówna, nie zrównana w roli baletnicy. Radziłbym jednak stanowczo p. Czernekównej, celem osiągnięcia zupełnej dojrzałości artystycznej i uchronienia się przed zbyt wczesnem zniszczeniem głosu, celową a intenzywną pracę nad wyszkoleniem wokalnem.

tr.

Z sali koncertowej.

Egzaminem dojrzałości dla młodej orkiestry symfonicznej jest poprawny akompanjament do koncertu, granego przez wirtuoza jeszcze nie zrównoważonego pod względem technicznym, kiedy dyrygent i orkiestra musi odnosić się do solisty z czułością i przezornością, równą niemal macierzyńskiej. Taki egzamin zdała z odznaczeniem orkiestra Związku muzyków, akompaniując p. Popowskiemu do koncertu Brucha, pod arcymuzykalnym kierunkiem p. Walewskiego. Programu tego poranku dopełniły: »Genowefa« Schumanna i Symfonja szkocka Mendelsohna, zagrane barwnie i z polotem.

Znacznie trafniejszym był wybór solistki na następnym poranku symfonicznym, poświęconym twórczości Beethovena. P. Hankowska, uczennica podobno Birnbauma, okazała się poważną skrzypaczką, o dobrze i pewnie postawionej technice, miłym tonie i niepospolitej muzykalności. Pełne smaku wykonanie koncertu D-dur Beethovena świadczyło, jak najlepiej o kulturze młodej artystki i zrozumieniu stylu beethovenowskiego.

Wykonanie uwertury III Leonore i symfonji VII, stawiającej znaczne wymaganie w kierunku technicznym od grup instrumentów blaszanych i drewnianych, nie stało względem czystości intonacyjnej i przejrzystości frazy na poziomie artystycznym, osiągniętym na poprzednich porankach.

Dyrygował z przysłowioną muzykalnością i równie przysłowionem powodzeniem w uniknięciu katastrofy p. Walewski.

Chwilowa niedyspozycja nie pozwoliła p. Gruszczyńskiemu tym razem na olśnienie publiczności pełnią blasku i potęgi swojego głosu. Z tem większem uznaniem podnieść musimy dramatyczną siłę interpretowania arji operowych, oraz pewien postęp w technice, wskazujący na bezsprzeczną korzyść z podróży naszego tenora bohaterskiego do Włoch.

P. Walewski, jako akompanjator wokalny, nie znalazł u nas do tej pory godnego rywala.

tr.

Próba głosów w teatrze.

»Wielu jest powołanych — mało wybranych«. — Dużo gardeł — mało głosu. Ponure, deszczowe popołudnie — jeszcze bardziej rozstrajają kapelmistrza i reżysera, którzy przy asenterunku wydają swój wyrok: »zdolny — niezdolny«. Młody tenor stanął właśnie do »oględzin«. Niema metalu w swej gardzieli, prócz tego przysadkowaty — a rękami miota jak wahadłami. Wtem nagle w czasie jego produkcji — gasną światła elektryczne — Krótkie spięcie. — Wszystkie wysiłki, by żarówki rozpalić — bez skutku. Już cieszą się kapelmistrz i reżyser, że »szczęśliwy« ten przypadek oszczędzi im dalszych trudów i męki. Lecz teraz »przyskoczył« trubadur — od inspicjenta, który się właśnie zjawił, zażądał przyrządów i nieco materjałów — potem manipuluje przy drutach — i szkoda naprawiona. Niechaj się stanie światło«. I stała się jasność. Chwała tenorowi o cudownych dłoniach! Śpiewać — nie — z tem trudniejsza dlań sprawa — zato jest niewątpliwie zręcznym instalatorem. I wywodzi się nawet z tej branży. Z uśmiechem zwraca się doń kapelmistrz: »Choć o teatrze nie ma pan pojęcia to jednak »kręcić« umie pan doskonale. Czy tenor ten ma przed sobą przyszłość?

Kącik humorystyczny.

Nasz rząd.

— To dziwne! Rząd nasz ma ciągle przed sobą w całej okazałości ohydne słowo:

PASKARZE

a w grze z paskarzami dzieli to na dwa łagodne wyrazy:

PAS KARZE!

i do tego się stosuje.

Rzeczownikowy romans.

(Bujda prawie futurystyczna.)

Kwiecień — Niedziela — Ogród, ławka —
Słońce — Dziewczyna — Kokieterja — —
Porucznik — — Ukłon — — — Gałąź, kawka!!! — —
Śmiech — Czapka — Plama... Przekleństw seria.

Oczko — znajomość, szepty, tango...
Zmrok i całusy — — — Prośby, śmiechy — — —
Tramwaj — Dom — Pokój — — Uścisk... wargi...
Kanapka — — Ciemność...... Dwa oddechy......

Perskie oko.

P. T. Agencje miejscowe jak zamiejscowe uprasza się o niezwłoczne uregulowanie zapotrzebowania żądanych egzemplarzy.

Administracja.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopisma«. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Korbiewicz. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.